Poniedziałek, dnia 18-go sierpnia 1924 r. Nr. 96.

Cena 12 groszy — Rok I

Express Pomorski

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. Św. Katarzyny Nr. 3. Telef. Nr. 326

Dwie miary Gdańszczan.

(jz.) Swego czasu władze polskie wydaliły kilku obywateli gdańskich. Prasa gdańska z tego powodu podniosła **wielki gwałt**, a Senat w. m. Gdańska wniósł zażalenie do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Ten jednak orzekł, że **Rząd Polski jest w tym wypadku całkowicie w porządku.** Ma się rozumieć, to orzeczenie nie podoba się hakatystom gdańskim i znowu krzyczą o brutalnem postępowaniu Polski wobec obywateli gdańskich.

Przypatrzmy się teraz innej sprawie. — **W grudniu 1922 r.** pewien obywatel polski kupił w Oliwie pod Gdańskiem parcelę, zawierając z sprzedającym umowę notarjalną i płacąc żądaną cenę. **W styczniu 1923 r.** Senat gdański ogłosił rozporządzenie, obwieszczające, że nie wydaje zezwoleń na przewłaszczenie „obcokrajowcom". Na mocy tego Senat odmówił przewłaszczenia wspomnianemu Polakowi, jakkolwiek tenże kupił parcelę **przed** ogłoszeniem powyższego rozporządzenia. Sprawa poszła do Sądu Najwyższego w Gdańsku, lecz tenże zlekceważył sprawiedliwość i stanął na stanowisku Senatu. Niemiec, który parcelę sprzedał i pobrał za nią pieniądze, **do dziś dnia tam siedzi i parcelę używa!**

Nie jest to jedyna tego rodzaju sprawa. Mecenas Łangowski w Gdańsku prowadzi **18 takich spraw,** świadczących **o szykanowaniu Polaków przez władze gdańskie** w sposób wprost niesłychany. Mimo to Gdańszczanie mają czelność oburzać się na Polskę i rzucać gromy na Rząd Polski za rzekome prześladowanie Gdańszczan.

Sprawą powyżej opisaną i tym podobnemi winien zająć się Rząd Polski i przedstawić je przy najbliższej okazji **Lidze Narodów,** aby udowodnić, że nie Polska, tylko **Gdańsk stoi na przeszkodzie dobrym stosunkom pomiędzy nami a Gdańszczanami.** Dopóki Gdańsk nie zmieni swej polityki względem Polaków, dopóty przy każdej okazji winniśmy mu wykazać jego zależność od nas. Nadarza się ku temu doskonała okazja, mianowicie Targi gdańskie. Gdańszczanom **ogromnie zależy na tem, aby Polska wzięła udział w tych targach.** Polskie organizacje kupieckie i przemysłowe winny uzależnić wzięcie udziału w Targach gdańskich od **zmiany stosunków władz gdańskich do obywateli polskich,** powinny powiedzieć Gdańskowi, że przedtem skończyć się muszą na zawsze szykany, których wobec nas tak chętnie stosuje.

Chciejmy nareszcie zrozumieć, że tylko zdecydowane stanowisko Rządu i społeczeństwa polskiego wpłyną na zmianę dzisiaj hakatystycznej polityki władz gdańskich.

Trjumf harcerzy polskich.

WARSZAWA, 17. 8. (AW.) Według wiadomości, nadeszłych z Kopenhagi, harcerze polscy na międzynarodowym zjeździe harcerskim wysunęli się na jedno z pierwszych miejsc z pośród 14-tu narodowości, reprezentowanych na zjeździe. W budowaniu obozów, w tańcach, oraz ogólnem wychowaniu fizycznem harcerze polscy zdobyli 4te miejsce, zostawiając za sobą Amerykanów, Francuzów, Włochów i Szwedów.

Zwłoki Matteotti'ego znaleziono.

Odkryły je psy. — W piersi tkwił czworograniasty pilnik.

WIEDEŃ, 17. 8. (Pat.) Dzienniki donoszą z Rzymu co następuje:

Zwłoki Mateottiego wykryte zostały obok Via Cassia w odległości około 30 km. na północ od Rzymu. Na skraju lasu psy polic. odkryły zwłoki, które znajdowały się w stanie rozkładu daleko posuniętego i były przesłonięte cienką warstwą ziemi. Miejsce, gdzie zwłoki znaleziono, znajduje się o 1 km. od sadzawki, gdzie znaleziono ubranie. Mimo rozkładu skonstatowano natychmiast charakterystyczne rysy twarzy Matteotti'ego.

Celem uniknięcia demonstracji zwłoki zostały przewiezione bezpośrednio do Riano de Rowigo, miejsca urodzenia Matteotti'ego. **Wiadomość o znalezieniu zwłok wywołała w całych Włoszech wielkie wrażenie.** Dzienniki podają jeszcze i ten szczegół, że w piersi trupa tkwił czterokanciasty pilnik.

Wiadomości w kilku wierszach.

Warszawa. (Pat.) Rada Zw. Straży Poż. złożyła P. Prezydentowi Rzplitej adres hołdowniczy, statuetkę pamiątk. oraz dyplom członka honorow.

×

Warszawa. (AW.) Sprawca zamachu na b. wojewodę lwowskiego oraz p. Piłsudskiego, Stefan Fedak, został po odsiedzeniu kary, zmniejszonej amnestją, wypuszczony na wolność. Wyjeżdża on do Berlina.

×

Warszawa. (AW). Dziś zakończył się drugi wszechpolski zjazd strażacki. Uchwalone rezolucje wyrażają konieczność stworzenia ustawodawstwa, obowiązującego samorządy o utrzymaniu na należytym poziomie straży pożarnych.

×

Warszawa. (AW.) Poseł polski w Turcji p. Knoll złożył wieniec na grobie dyktatora Langiewicza, którego grób znajduje się na cmentarzu miejscowości Hajder.

×

Berlin. (AW.) Prasa niemiecka przyjęła bardzo chłodno wiadomość o zakończeniu konferencji w Londynie.

×

Gdańsk. (AW.) W przejeździe do Prus Wschodnich na obchód rocznicy bitwy pod Tannenbergiem, zatrzyma się przez krótki czas w Zoppotach marszałek Hindenburg.

×

Czeskie Tow. Ligi Nar. przedłożyło unji towarzystw Ligi Narodów projekt ogólnego zniesienia przymusu prasu pocztowego.

Konferencja londyńska ukończona

LONDYN, 17. 8. (Pat.) Wczoraj późnym wieczorem wśród atmosfery bardzo serdecznej konferencja została zakończona. Jeszcze przed otwarciem ostatniego plenarnego posiedzenia konferencji rada czternastu odbyła krótkie posiedzenie, na którem uchwalono rezolucję, że zebrani zgodni są co do tego, że wprowadzenie w życie planu Davesa, tj. wprowadzenie zarządzeń, na których ma się opierać realizacja tego planu — pozostaje w ścisłej i bezpośredniej zależności od udzielenia na cele dokonania tego planu pożyczki w wysokości 800 miljonów marek złotych jako warunku koniecznego godzono się, że początek wykonania tego planu przesunięto na pierwsze dnie września br.

O dobro kraju.

Wychodząc z zasady „audiatur et altera pars" zamieszczamy poniżej artykuł, otrzymany z kół naszych czytelników, który ze względu na interesujące wywody w całości podajemy:

Wszyscy dziś biadają na brak kredytu. Na hipotekę nikt nie da. Zaledwie dostać można pod zastaw, i to na wysoki procent — tem wyższy, im bardziej grozi kara.

Plasterkami tej bolączki nie można uleczyć. Ograniczenie stopy ma tyko ten skutek, że kapitał jeszcze głębiej się chowa (bo pieniądz nie słucha rozkazów), albo lichwiarz każe więcej płacić. A on zawsze znajdzie sposób, bo dla niego na to prawo, aby chodzić na lewo. Oto np. jeden z takich wybiegów.

— Dobrze — mówi taki brodaty bankier — dam pod zastaw na 24 proc., ale jeśli żona moja poręczy. A żona za tę przysługę także żąda zapłaty i stawia warunek: jeśli jej syn pozwoli.

Jest to tylko naśladowanie postępowania Banku Polsk., który udziela pożyczek tylko wtedy, gdy jeden z 4 uprzywilejowanych banków da żyro, a ten figiel kosztuje 12 proc.

A tymczasem ludzie trzymają swe kapitały po kuferkach. Wolą, że leżą bez procentu, aniżeli je ryzykować na przepadłe. Do banku też nikt nie głupi składać na to, aby ze swym ciężko zapracowanym groszem na zawsze się pożegnać. Któż bowiem zaręczy, co się jutro stanie. Może znów wojna wybuchnąć i znów jakiś mędrzec wymyśli ustawę, która znów cudzy grosz podaruje bankom i in. dłużnikom, jak to zrobiło rozporządzenie prezydenta z dn. 14. maja br.

Ci, co na to kazanie dzwonili, ciężki kiedyś zdadzą rachunek wobec historji. Ale są ludzie, którzy gwiżdżą na sąd potomnych. Wszystko im jedno, czy potem staną po prawicy czy po lewicy — między kozły szkódniki, byle mieć korzyść doraźną.

Nie chcę przez to powiedzieć, że komuś tu osobiście na tem zależało — o, bynajmniej. Pragnę jednak zaznaczyć, że autor tego prawa, chcąc zbogacić dłużnika, niedźwiedzią mu przysługę wyrządził, bo ta chwilowa nieuczciwa korzyść, bokiem mu wyjdzie, nie mówiąc już o stracie moralnej. Niech przecie nikt nie zapomina, że nie wszystko uczciwe, co prawne. Więc kto pod osłoną prawa krzywdzi sąsiada, szarga swe imię, a przytem nie może też liczyć na kredyt. Odczują to jego dzieci, a może i wnuki.

Banki wprost stracą rację bytu, bo im nikt nie powierzy swych oszczędności, co będą pożyczać? Już dziś kurczy się ich działanie, dlatego połowę swych pracowników oddaliły, powiększając liczbę bezrobotnych.

Bez kredytu nikt też za własny tylko pieniądz domu nie zechce stawiać, bo się nie opłaci. Jest to jedna z przyczyn zastoju w budownictwie. Stąd mnóstwo rzemieślników opuszcza kraj.

Taki stan rzeczy chyba nie może się przyczynić do podtrzymania kursu naszego pieniądza.

Wobec tego nie chodzi tu już o wierzyciela lub dłużnika, ale o dobro ogólne, bo bez kredytu wprost niemożliwy rozwój gospodarczy, a więc wszyscy na tem cierpią, a niebawem jeszcze bardziej ucierpią. Dlatego każdy dobry obywatel, choć nie jest ani wierzycielem, ani dłużnikiem, powinien wołać o słuszne uregulowanie tej sprawy.

A rozwiązać ją można jedynie wtedy, gdy żądanie wierzyciela tak będzie zaspokojone, że odzyskawszy zaufanie do prawodawstwa i licząc na jego opiekę, znów po dawnemu zacznie pożyczać na hipoteki i składać w bankach. Żadne połowiczne załatwienie do celu nie prowadzi. Być może, iż wierzyciel, przyciśnięty potrzebą albo też znudzony tak długiem czekaniem, gotówby przyjąć nieco mniej — ale czy ta strata nie odstraszy go od dalszych pożyczek? Czy takie rozwiązanie przywróci zaufanie a z niem i kredyt?

Odpowiedź na to pytanie musi być przewodnią myślą prawodawcy.

Zrozumiał to dziś widocznie i p. prezes ministrów — i można mu powinszować! — bo tylko rozumny człowiek zdolny cofnąć się, gdy spostrzeże, iż wszedł na błędną drogę.

A właśnie czytamy w „Monitorze" (nr. 145), że Rada ministrów pracuje już nad nowem rozporządzeniem. Obecnie więc należy się tylko domagać, aby to nowe rozporządzenie w pełni odpowiedziało potrzebie kraju.

A że tak będzie, można to wnosić ze słów p. Prezydenta, jakie wyrzekł w czasie swej ostatniej wycieczki na Pomorze. Powiedział mianowicie, że chce, aby w Polsce wszyscy byli szczęśliwi. To nam daje otuchę, że nie podpisze już rozporządzenia, krzywdzącego, ale tylko takie, któreby mogło przywrócić zaufanie.

Pamiętać też należy, że prawo rzymskie dopuszczało wprawdzie przekreślenie długów, ale tylko w razie klęski żywiołowej, nigdy zaś w razie wojny — jak to wmawia prof. Zoll. Wojna jest przecie dziełem ludzkiem. Przyznanie więc jej takiego przywileju byłoby niebezpiecznem, bo dłużnik aby się pozbyć ciężaru, dążyłby do wybuchu wojny.

Jeżli zresztą ma być mowa o jakiemś odszkodowaniu jej ofiar, to chyba tylko przez całe państwo, a nigdy przez samego tylko wierzyciela, który przecież także ucierpiał, a wobec konstytucji ma równe prawo. Skąd zatem tytuł żądań, aby on tracił jeszcze drugie tyle, aby dłużnik żadnej straty nie poniósł? Czyż to wierzyciel jest obywatelem drugiej klasy? A jednak troszczą się tylko o los dłużnika, nikt zaś nie pyta z czego wierzyciel będzie żył. Gdybyśmy zresztą przyznali klęsce wojennej taki przywilej, podkopałoby to do reszty kredyt, bo któżby wtedy zechciał pożyczyć? Wojna przecież znów może wybuchnąć i znów pozbawić go kapitału.

Należy w końcu zaznaczyć, że sprawa ta ma dwa oblicza: przyznanie długu i wypłatę długu. Niestety, zazwyczaj się to miesza, aby wykazać, że sprawa to trudna do rozwiązania. Jeżeli jednak uwzględnimy, że co innego przyznanie długu, a co innego jego spłata, i że chwilowo chodzi tu tylko o przyznanie — sprawa przestaje być trudną, bo przyznać każdy może, bez względu na chwilowy stan majątku.

Dlatego poniżej zamieszczamy w streszczeniu żądania wierzycieli, które są następujące:

Żądamy, aby listy zastawne wraz z zaległymi kuponami zostały w pełni przyznane i skonwertowane na lat 46 przy odpowiedniem jednak ich oprocentowaniu, przynajmniej takiem, jakie Bank Polski pobiera od udzielanych pożyczek.

Żądamy, aby sumy hipoteczne wraz z zaległym procentem skapitalizowanym, przyznane zostały w pełni, lecz co do wypłaty zgadzamy się na zwłokę i o ile w każdym poszczególnym wypadku Sąd uzna, że dłużnik z przyczyn od niego niezależnych, chwilowo bez własnej ruiny zwrócić nie może, ale w każdym razie winien od pozostawionego mu kapitału, płacić procent przynajmnej taki, jaki państwo płaci od pożyczki kolejowej, i o ile Sąd nie uzna odroczenia częściowego procentów za wskazane.

Żądamy, aby złożone w bankach oszczędności, a ustawowo zabezpieczone kapitałem rezerwowym, zwrócono w pełni, a o ile który bank uchyla się od zwrotu tego, co mu dano, aby postąpiono tak, jak się postępuje z kupcem niewypłacalnym: ogłoszono upadłość — a jeżeli każe się, że kapitał rezerwowy został ukryty, pociągnięto winnych do odpowiedzialności, jako podstępnych bankrutów. Jeżeli zaś ten kapitał rezerwowy umieszczony został w nabytych przez bank nieruchomościach, należy je sprzedać dla uzyskania gotówki, na pokrycie zaciągniętych zobowiązań.

Bez spełnienia tych żądań niemożliwe odzyskanie straconego zaufania, nikt nie będzie mógł oszczędzać ani pożyczać, kredyt zatem będzie trudny i drogi, co grozi upadkiem całej gospodarki kraju, a więc jego dobro wymaga spełnienia powyższych żądań.

Sparta - Cracovia 0:0

KRAKÓW, 17. 8. (Pat.) Rewanżowe zawody piłki nożnej między Spartą z Pragi a Cracovią zakończyły się zaszczytnym wynikiem dla Cracovji — nie rozstrzygniętą 0:0. Najlepszym z Cracovji był Popiel, bramkarz, któremu Cracovja zawdzięczać powinna ten doskonały wynik.

Dla grosza, panie, dla grosza...

czyli

jak „Słowo Pomorskie" dla marnego grosza służy hakacie.

Ze wszech stron słychać narzekania na **ciężkie czasy** — nic więc dziwnego, że i prasa odczuwa brak gotówki — ale **sprzedawanie się** dla marnego grosza — uważać musimy za coś **nieetycznego, za coś poniżającego** — a to tem więcej, gdy sprzedawczykiem jest **prasa.** Jeżeli więc prasa ma spełniać swoje zadanie i ma nieść w imię opinji publicznej **nieskażone słowa prawdy** — ma obowiązek wytykać zło, i być wyrazem tych, którzy do niej zwracają się z **zaufaniem** — to również jest jej obowiązkiem czynić to dla dobra społeczeństwa — a nie dla jednostek, i **dla grosza.**

Niestety — tak nie jest. **Niechaj przemówią fakta!** Dla grosza, który wydawnictwu wpadnie do kasy — **„Słowo Pomorskie" nie chce zdobyć się na czyn, który jest jego obowiązkiem** — i którego wymaga **nie tylko jednostka** — ale w imię dobra naszej sprawy — **cały ogół polskiego społeczeństwa.** I to właśnie **„Słowo Pomorskie",** będące **poważnym organem na Pomorzu,** niema odwagi wystąpić przeciwko **nachalności niemieckiej, i wytknąć pruskiego nietaktu, lecz chowa się jak szczubak** — niechcąc pokazać swego prawdziwego oblicza.

Gdy nie idzie **o grosz,** wtedy **„Słowo Pomorskie"** na łamach swego pisma rzuca gromy na wszystko, co **niemieckie,** — ale niema odwagi wystąpić i wytknąć błędu **Niemca,** o ile on daje **„Słowu Pomorskiemu" duże i płatne ogłoszenia.** Jak wytłómaczą **panowie redaktorzy** swoje, w poniżej przytoczonym wypadku **postępowanie** i jak się **usprawiedliwią** — nie przed nami — lecz **przed polskiem społeczeństwem?**

Oto listy, które otrzymaliśmy od p. **Piechockiego, kupca z Ciechocinka,** który urażony **nietaktem firmy „Hermanna Thomasa"** w Toruniu, zwrócił się do **„Słowa Pomorskiego" o publiczne napiętnowanie,** a któremu „Słowo Pomorskie" tej satysfakcji **odmówiło!**

Czy powinno było odmówić?.. Odpowiedź niech da opinja publiczna!

I.

(List p. Piechockiego do redakcji „Słowa Pomorskiego):

Ciechocinek, 3. 8. 24 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Posiadam w Ciechocinku sklep żywnościowy. Przedstawiciel firmy „Herman Thomas w Toruniu" zgłosił się w swoim czasie do mego sklepu i zaproponował kupno pierników. Zrobiłem zamówienie za sto kilkadziesiąt zł. Firma ta zaczęła przysyłać korespondencję w języku niemiecko-polskim — wybaczałem, tłómacząc sobie, że posiadają zapasy druków przedwojennych. Cierpliwość moja skończyła się jednak, gdy otrzymałem od tej firmy list z dnia 24. 7. br., który nie zawiera ani jednego słowa polskiego (nawet odręczne dopisy pisane po niemiecku). Nie znając niemieckiego języka, nie mogłem nic zrozumieć z tego listu, więc napisałem do firmy „H. T.", żeby raczyli wytłómaczyć mi w języku polskim, o co im chodzi? W odpowiedzi otrzymałem list z dnia 29. 7. br., w którym wypiera się firma „H. T.", że do mnie pisała po niemiecku, przytem w tak ordynarny sposób **daje mi pouczenie** za to, że nie znam języka niemieckiego, iż nie mogę tego przemilczeć. Udaję się więc do Szanownego Pana Redaktora z prośbą o poruszenie tej sprawy na łamach po-

(Ciąg dalszy na stronie 4ej)

Spółdzielnie wszystkich krajów łączcie się
gdy chodzi o tani kredyt

Ministerjum spraw zagranicznych poleciło konsulatom w Kopenhadze, Sztokholmie i w Hadze zebrać szczegółowe informacje o istniejących w wymienionych państwach bankach spółdzielczych i instytucjach kredytowych społecznych pokrewnego charakteru, a to celem nawiązania kontaktu odnośnych instytucyj polskich z wymienionemi organizacjami kredytu spółdzielczego, o co usilnie zabiegają nasze instytucje spółdzielcze komunalne.

Rozporządzenie o lichwie pieniężnej
nie pozostawia żadnych wątpliwości

W nr. 70 „Dziennika Ustaw" z dnia 14 sierpnia r. b. wydrukowane zostało rozporządzenie ministra skarbu i ministra sprawiedliwości o lichwie pieniężnej, którego mocą przedsiębiorstwa bankowe obowiązane są co miesiąc przedstawić wykazy najwyższych procentów i prowizyj oraz wynagrodzenia, pobieranego tytułem zwrotu własnych kosztów przy dyskoncie weksli, od kont debetowych rachunku bieżącego, od rachunków debetowych otwartego kredytu, od pożyczek terminowych, gwarancji z tytułu eksportu, gwarancji w formie indosu na wekslu i innych, od zaświadczeń walutowych, inkasa, zleceń giełdowych i za wydawanie akredytyw.

Przy czynnościach kredytowych korzyści majątkowe nie mogą przekraczać 24 prc. w stosunku rocznym, zwrot zaś własnych kosztów aż do odwołania nie może przekraczać 12 prc. w stosunku rocznym.

Umowy zawarte przed 1 lipca r. b., a przewidujące wyższe korzyści, ulegają wykonaniu w ten sposób, iż korzyści te mogą być pobrane w umówionej wysokości za czas do najbliższego terminu płatności, nie przekraczającej 3-ch miesięcy od dnia wejścia w życie tego rozporządzenia.

Konkurs na gmach dla muzeum Narodowego
Spieszcie się panowie na litość Boską bo wstyd, żeby stolica nie miała jeszcze muzeum

W najbliższym czasie ogłoszony będzie przez koło architektów konkurs na budowę gmachu dla muzeum narodowego. Objaśnienia techniczne opracował p. Bronisław Gembarzewski.

Program konkursu głosi, iż w Al. 3-Maja za min. kolei stanąć ma gmach jako jednolita kompozycja architektoniczna na pomieszczenie 3 działów zbiorów humanistycznych: muzeum sztuki, muzeum kultury i muzeum wojska, nadto dom dla celów gospodarczych i mieszkań personelu.

Gmach ten dostroi się do ogólnej kompozycji gmachów na całym terenie od ul. Książęcej do Al. 3-Maja (po przeniesieniu szpitala św. Łazarza w miejsce odpowiedniejsze).

Gmach projektowany powstaje w dzielnicy, która po uruchomieniu linji kolejowej i przywróceniu komunikacji z prawym brzegiem Wisły i po odbudowaniu mostu Poniatowskiego stanie się nader ruchliwą a przeto dla gmachów muzeum należy stworzyć właściwy nastrój przez oddzielenie ich od zgiełku ulicznego.

Muzeum wojska, oprócz szeregu sal normalnych, przewiduje halę około 500 m. kw. powierzchni dla dział, wozów, lotnictwa, marynarki itd. oraz halę z galerjami na umieszczenie chorągwi.

Dla eksponatów przewiduje się przyziemie i dwa piętra oraz pomieszczenia pomocnicze. Pomieszczenia dla administracji zawierać będą między in. bibljotekę z czytelnią, salę odczytową, altanę fotograficzną etc. Szczegółowe warunki konkursu podane będą później.

Prace konkursowe będzie przyjmowała kancelarja stow. techników. Sąd konkursowy stanowią: z ramienia magistratu: prezydent m. st. Warszawy architekt Władysław Jabłoński dyrektor muzeum narodowego Bronisław Gembarzewski, prof uniwersytetu warszawskiego dr. Jan Lewiński, zaś z ramienia koła architektów: architekt Alfons Gravier, Franciszek Lilpop, Aleksander Raniecki i Jarosław Wojciechowski oraz jako zastępca Wład. Waloński.

Bułgarja ma też swój Mińsk

Bułgarska agencja telegraficzna podaje następujący oficjalny komunikat, że nadchodzące do Bułgarji transporty broni są organizowane przez wojskowe władze sowieckie w Sewastopolu.

W związku z tymi transportami broni dokonano aresztowania kilkunastu osób.

A kogóż to z taką pompą chowali w Warszawie
W cztery konie karawan, wóz z kwiatami, auta i powozy...
Najwybitniejsze osobistości ze świata przestępczego szły w żałobnym orszaku

Było na co patrzeć wczoraj w popołudniowych godzinach przed kościołem na Solcu.

Ludzi mrowie

nieprzeliczone, cały świat przestępczy Warszawy, a i „delegaci" z prowincji.

Zdawało się, że wszystkie fotografje z albumu Urzędu śledczego ożyły, najgłośniejsze postacie o twarzach monstrualnych, zda się, uciekły z wszystkich więzień i zebrały się tłumnie w ciasnej ulicy. Licznie też przybyła policja

mundurowa i cywilna,

łakomie „ślinkę połykająca" na widok tylu starych „klijentów", którym... nic nie można tymczasem zrobić.

Już od czwartku klepsydry na wszystkich słupach zapowiadały Warszawie żałobną uroczystość

pogrzebu ś p. Dobrzelaka

Józefa, pchniętego nożem przez słynnego kasiarza Mielczarka.

Uroczystość ta wypadła istotnie imponująco.

Katafalk kirem obity ze

srebrnemi aniołkami,

zaprzężony był w

cztery konie,

nakryte czarnemi kapami.

Sześciu karawaniarzy trzymało płonące latarnie.

Osobny wóz czekał na wieńce i kwiaty.

W kościele

oświetlonym rzęsiście

wielka rzeźbiona trumna stała na wysokim katafalku wyłaniając się ze wzgórza żywego kwiecia.

„Nieodżałowanemu przyjacielowi — przyjaciele". „Zacnemu człowiekowi — Dziunia", „Kochanemu koledze — Antek", „Najdroższemu Józkowi — koledzy". Oto kilka ledwie napisów na bogatych szarfach i wstęgach od wieńców.

Kościół zwolna zapełnia się już około godz. 2-ej pp., gdy rozpoczyna się msza św. jest już tak napchany, że

przecisnąć się nie można.

Przy katafalku stoją najbliżsi. Brat zabitego Władysław Dobrzelak trzyma pod rękę

kochankę nieboszczyka

spazmatycznie szlochającą, ubraną żałobnie, zasłoniętą dłu-

„sam Kowal",

król doliniarzy, własnym autem przybyły na pogrzeb przyjaciela, jeden z bogatszych dziś ludzi w Warszawie;

„Szpicbródka",

głośny kiedyś kasiarz, pół życia swego pamiętający w kryminale, potem właściciel kabaretu, obecnie „żyjący z renty";

„Rudy Felek",

bardzo „wpływowy" sutener, można liczyć go dziś na cenę dużego majątku ziemskiego

„Pawełek Buldog" —

właściciel jednego z lepszych „domów podchodowych", „Stasiek sołdat", „Malczyk" i inni wybitni „klawisznicy", „kasiarze", „doliniarze" i t. d.

W czasie mszy św. śpiewają

chórzyści z opery.

Sprowadzono ich telefonicznie, a zapłacono w ciemnościach na schodach wiodących na chór tak dyskretnie, że twarzy płacącego nie mogli dojrzeć.

Po mszy św. trumnę wzięli na swe barki

..„czterej przyjaciele ..

i przy dźwiękach żałobnego marsza wynieśli na ulicę.

Kondukt ruszył o godz. 3-ej min. 15.

Na czele szedł

mistrz żałobnej uroczystości.

z wysoką laską o srebrnej

. . . .

kuli.

Zamykały pochód

auta, powozy i dorożki.

Pogrzeb cały odbywał się pod czujną opieką policji. Przedstawiciel jednego komisarjatu przekazywał koledze z komisarjatu sąsiedniego troskę o porządek, tak przez całą drogę, aż

na Bródno.

Dodać tu należy, że policja nie obawiała się w czasie pogrzebu zajść, kradzieży lub czegoś niebezpiecznego.

W tym tłumie różnych „typów" można było położyć na chodniku

honoru złodziejskiego,

by na „swoim" pogrzebie nie było konfliktu z policją.

Kondukt sunął poważnie przez ulice Warszawy, odkrywały się głowy przechodniów pytających ze zdziwieniem, kogo z taką pompą chowają.

Dobrzelak spoczął na Bródnie

. . *w grobie rodzinnym,* . . . .

Stanie tam z pewnością wspaniały pomnik.

Po pogrzebie niezliczony tłum rozszedł się po wszystkich szynkach na

..tradycyjny „serek"

dobrze zakrapiany wódką.

Wszyscy wspominają nieboszczyka i piją na jego cześć.

A po kilku kolejkach ktoś pierwszy zaczyna

.złodziejską piosenkę pogrzebową:

„Gdybym ja wiedział kiedy
ja umrę,
Kupiłbym sobie ze złota
trumnę,
Ze złota trumnę, ze srebra wieko,
Tobym zasłynął bardzo daleko.

*

A na tej trumnie na krzyż
dwa kije,
Żeby wiedzieli, że złodziej bije.

*

A na tej trumnie — majcher
i spluwa,
Żeby wiedzieli, że złodziej
czuwa.

. . . .,

Te tęskne śpiewy doprowadzają zawsze, jest to już tradycją, do

nożowych rópraw.

Dopiero wtedy wkracza policja.

*

Tak, tak było na co wczoraj patrzeć w Warszawie.

Zostawiamy już czytelnikom rozmyślania na temat takiego pogrzebu.

A różne, różne myśli tłoczą się do głowy...

. . . .,

. . . .,

portfel z tysiącami dolarów,

a napewno stanąłby obok na straży któryś z „doliniarzy" i pilnował, jak oka w głowie. To już sprawa

gim do ziemi welonem z krepy.

Najbliżej trumny stoją „wybitni i poważani", więc

Uwaga, właściciele listów zastawnych,
na spekulantów i oszustwa giełdowe

Szanowny Panie Redaktorze!

Ustaliło się już, że wszystkie sprawy wyzysku są kierowane do jedynego obrońcy, a mianowicie do „Kurjera" Czerwonego.

Więc i ja zwracam się do „Kurjera" — by na swoich łamach zechciał przestrzec przed wyzyskiem szerokie masy *posiadaczy listów zastawnych Tow. Kred. Ziem. i Warsz. Tow. Kred. Miejskiego.*

Na giełdzie spekulanci robią różnice między listami wylosowanemi i niewylosowanemi, przyczem za pierwsze płacą do

30% niżej.

Jest to czysty wyzysk, gdyż jak się dowiedziałem w Tow. Kred. Ziemsk. po ustawie wydanej przez min. Grabskiego, wylosowane i niewylosowane listy będą jednakowo

zamienione na listy w złotych

bez żadnej różnicy w cenie. Karygodne jest, że zarząd giełdy pozwala na taki wyzysk, a Towarzystwa Kredytowe nie robią nic, by przestrzec przed wyzyskiem. Chcąc przyjść z pomocą posiadaczom wylosowanych listów zastawnych uprzejmie proszę Pana Redaktora o umieszczenie tego listu jako przestrogi.

Łączę wyrazy szacunku

Stały Czytelnik „Kurjera"

Piorun nad głową cara sowieckiego
zabił jego sekretarza i ranił fotograf

Przed kilku dniami zdarzył się niezwykły wypadek

w „rodzinie panującej"

dyktatorów sowieckich.

Prezydent Związku republik sowieckich, Kalinin, wracając z urlopu wypoczynkowego ze wsi Wierchnie Troickoje w gubernji Twerskiej, zmuszony był zatrzymać się

z powodu burzy

we wsi Nikolskoje. W chwili, gdy wchodził do jednej z chat, gdzie chciał przeczekać ulewę,

uderzył piorun,

który zabił na miejscu jego sekretarza Czołnokowa i ciężko poranił towarzyszącego dygnitarzowi fotografa Ocupa, pełniącego tę funkcję jeszcze na dworze carskim. Dziwny zbieg okoliczności pozwolił

ujść cało tylko Kalininowi,

który na najbliższem zebraniu agitacyjnem wygłosił wielkie przemówienie o opiece niebios nad nowym reżymem.

T-wo Przyjaciół Skarbu Państwa rozrasta się w oczach

W dalszym ciągu przystąpiły do T-wa przyjaciół skarbu państwa następujące instytucje:

Krajowy związek przemysłu włókienniczego w Łodzi i Hotel restauracja „Savoy" w Warszawie.

Jednocześnie zgłosił swój akces do T-wa w charakterze członka założyciela znany śród sfer kupieckich i przemysłowych obywatel m. Warszawy p. Władysław Bocquet.

GAMASTON

Ze wspomnień akuszerki
Krwią i życiem...

Przy stole w obszernej jadalni siedziała 60-cio letnia kobieta, o bardzo łagodnym wyrazie sympatycznej twarzy. Naprzeciwko niej zajmował miejsce wysoki, wygolony mężczyzna, poważny elegancki trzydziestolatek, krewny staruszki, gospodyni pani Radwańskiej.

Pijąc herbatę, rozmawiali.

— Ciocia zawsze tęskni za samowarem?

— Mój Boże — odrzekła wzdychając, — tyle lat go miałam, stanowił do pewnego stopnia pamiątkowy sprzęt domowy; z niego piliście herbatę przez całe gimnazjum i uniwersytet! Od czasu jak mi go Szwaby okupanci zrabowali, herbata mi już nie smakuje..

W tej chwili wszedł do pokoju szeregowiec-ordynans, stanął na baczność i przemówił:

— Pana prokuratora proszą do telefonu.

Nazwany prokuratorem wstał i mówiąc:

— Przepraszam ciocię — wyszedł.

Pani Radwańska była od dwudziestu kilku lat wdową, mieszkała z jedynym synem, doktorem medycyny, obecnie majorem wojsk polskich, bardzo uzdolnionym chirurgiem, mającym, jak mówiono, „lekką i szczęśliwą rękę".

Prokurator był właściwie pod prokuratorem. Syn ciotecznej siostry nieboszczyka męża Radwańskiej, „Stał na stancji" u niej od pierwszej klasy gimnazjalnej; przez cały czas studjów uniwersyteckich i pięć lat jeszcze po ich ukończeniu. Obecnie zajmował własne mieszkanie, bywał jednak bardzo częstym gościem u Radwańskich, nazywał się Feliks Kłossowski, rokowano mu świetną przyszłość, jako powadze prawniczej. Z doktorem kochali się jak rodzeni bracia, przez 8 lat w gimnazjum siedzieli obok siebie w klasach.

W kilka minut po wyjściu wrócił z bardzo ponurą miną.

— Źle, cioteczko — mówił — bolszewickie hordy idą na Warszawę, ciężka będzie przeprawa..

— Bóg łaskaw — odrzekła. — Najświętsza Panienka, Królowa Korony Polskiej, nie pozwoli nas ukrzywdzić, a nasze żołnierzyki i młodzież przepędzą moskali na cztery wiatry!

— Oby się sprawdziły słowa cioteczki.

— Sprawdzą, sprawdzą, moc boska... ja wierzę i nie wątpię.

Do pokoju wbiegł major, zgrabny, brunet z pięknym, zaczesanym do góry, wąsem; podszedł do matki, ucałował jej rękę — wyciągnął dłoń do Feliksa, mówiąc:

— Źle natychmiast wyjeżdżam, — zwrócił się do stojącego na uboczu ordynansa:

— Wróbel! pakuj duchem małą walizkę, — odpiął szablę i oddał ordynansowi.

Wróbel stanął na „baczność".

— Rozkaz, panie majorze — odrzekł, zwrócił się w tył i energicznie wyszedł.

Doktór był bardzo poważny, zmarszczył czoło tak, że uformowała się gruba fałda między oczami, widocznie bardzo czarne myśli tłoczyły się do jego mózgu, usiadł przy stole, ale nic jeść nie chciał — pił jeno herbatę z cytryną.

Matka wpatrywała się w niego „jak w tęczę", wzdychając od czasu do czasu. Rozmawiali we trójkę o zagrażającem stolicy niebezpieczeństwie. Radwańska jednak była bardzo dobrej myśli i stanowczo utrzymywała, że kacapy sromotnie będą pobici.

— Bardzo żałuję — odezwał się Feliks, — że moje obowiązki nie pozwolą mi udać się na front.

— Mój drogi, — perorował major — już półtora roku temu złożyłeś prawdziwą daninę krwi w obronie Ojczyzny, obie twoje rany należą do cięższych; obecnie z czystem sumieniem w innym kierunku służysz Jej z pożytkiem.

— Melduje posłusznie — usłyszano głos Wróbla — że tłomok zapakowany i

lewórwer

nabity.

Doktór wstał i żegnał matkę, ta błogosławiła go, a płacząc i całując, mówiła:

— Niech cię Najświętsza Matka Boska Częstochowska szczęśliwie prowadzi, opiekuje się i do mnie zdrowym powróci.., ratuj z powodzeniem i wydzieraj śmierci rannych bohaterów... Jedź z Bogiem a często dawaj znać o sobie. Zwróciła się do ordynansa:

— A niech tam Wróbel pamięta o panu majorze.

Wróbel, całując rękę Radwańskiej, mówił:

— Oho! co ta moja pamięć nic nie znaczy, pana majora wszyscy tak

kochajom

i galanto o nim

pamiętajom...

Major uściskał się i ucałował z Feliksem, przypiął szablę i wyszedł — Wróbel za nim, dźwigając walizkę i pudełko.

Radwańska podeszła do okna, szepcząc „Pod Twoją obronę" i śledziła wzrokiem za oddalającym się synem.

*

W pięć dni potem Radwański pochylony nad stołem dokonywał pierwszej operacji wyjęcia odłamka szrapnela i zszywał mocno poszarpany bok.

Młodziutka legjonistka, śliczna blondynka z obciętemi włosami, leżała uśpiona narkozą na stole operacyjnm — twarz opalona i cera zniszczona wiatrem, ale przedziwnej białości i delikatności ciało i maleńkie rączyny świadczyły o nadzwyczajnej rasowości rannej.. Bok pod prawą piersią był na długość przeszło dziesięciu centymetrów poszarpany...

Młody lekarz trzymał za puls uśpioną — drugi pomagał Radwańskiemu, który wyjął z rany odłamek szrapnelu i z nadzwyczajną zręcznością i chyżością obcinał nożyczkami strzępy poszarpanych mięśni i częściowo skóry; potem zszył długą ranę na pewnej głębokości i następnie na powierzchni — zapędzlował jodyną i nałożył bandaże.

Operację ukończono, ranną na noszach wyniesiono pod dozorem siostry Krystyny.

— Kolego Kurus — mówił Radwański — proszę być obecnym przy przebudzeniu się operowanej.

Jął oglądać wyjęty odłamek. Felczer z drugą siostrą wzięli się do czyszczenia narzędzi, sanitarjusze robili porządek na stole. (D. c. n.)

Żywi i widma zmarłych
toczą zaciekłą walkę o mieszkanie
Złośliwe „duchy" podarły dziecku pieluszki i ubranka

Czytelnicy pamiętają niewątpliwie zeszłoroczną sensację z „nawiedzonym" domem na Pradze. Dwie nauczycielki, zamieszkałe przy szkole początkowej, zwróciły się wtedy do naszej redakcji z prośbą o radę.

Na miejsce tajemniczych wypadków udał się przyjaciel naszego pisma, znany badacz okultyzmu, p. Karol B-icz, oraz

medjum ś. p. prof. Ochorowicza.

p. Jadwiga Domańska, której prace były drukowane w „Expressie Porannym". Stwierdziło autentyczność zjawisk, o których zamieściliśmy szereg artykułów.

Dzienniki londyńskie z 11-go i 12-go b. m. przynoszą nam opis

bardzo podobnych

manifestacyj siły tajemnej, powtarzających się uporczywie w mieszkaniu małżonków Kendrick, zamieszkałych przy ulicy Milton w Bradford. Jest to typowy dom „nawiedzony", a zjawiska są równie

złośliwe i bezsensowne,

jak w domu na Pradze.

Pp. Kendrick pobrali się przed czterema laty. „Strachy" ukazują się od roku.

Zaczęło się, jak zwykle w takich wypadkach od przesuwania mebli, pladrowania po szafach, stukania, tupania i t. d.

Młodzi małżonkowie nie byli tem zachwyceni, ale wobec braku środków,

znosili wszystko cierpliwie,

nie myśląc o szukaniu nowego mieszkania.

W czerwcu b. r. wyjechali na wieś do szwagra — lekarza. Po miesięcznym odpoczynku wrócili do Bradford, a wtedy dziać się zaczęły tak nieprawdopodobne zjawiska, iż p. Kendrick uznał za stosowne zameldować o wszystkiem w prefekturze policji.

Pierwsza noc po powrocie ze wsi była zaiste straszna. „Duchy" starały się wszelkiemi sposobami

obrzydzić małżonkom

pobyt w mieszkaniu. Po wszystkich pokojach snuły się awanturnicze widma. Nawet dziecka nie pozostawiły w spokoju.

Łóżeczko, w którem leżało czteromiesięczne maleństwo, jakiś figlarz z zaświatów

kilkakrotnie wysuwał

na środek pokoju. Przerażona matka złapała dziecinę w ramiona i uciekła do kuchni.

Postępek ten doprowadził „ducha" do pasji. W komodzie rozległ się nagle trzask, szuflada wyskoczyła z hałasem i w chwilę potem niewidzialne dłonie zaczęły

wyrzucać na pokój pieluszki

i ubranka dziecinne.

Małżonkowie zatarasowali się w kuchni, a tymczasem w jadalni odbywały się swawolne harce nieuchwytnych istot. Słychać było brzęk naczyń w kredensie, przewracanie krzeseł, stąpania. Kilkakrotnie

pukano do drzwi

kuchennych. Ktoś szarpał nerwowo klamkę.

Pp. Kendrick przesiedzieli w kuchni noc całą, a gdy słońce ukazało się na widnokręgu, swawolne widma uspokoiły się i w mieszkaniu zapanowała cisza.

Po wejściu do stołowego pokoju, małżonkowie zastali niesłychany nieład. Nic nie stało na swojem miejscu. W sypialni podłoga była

usłana strzępami

pieluszek. Złośliwe „duchy" podarły bieliznę dziecka. Nie oszczędziły nawet dwu najnowszych kaftaników.

Przed tygodniem, gdy p. Kendrick jął głośno przeklinać sprawców złośliwych psot, został

oblany od stóp do głów

strumieniem zimnej wody. Wypadek ten skłonił go wreszcie do zwierzenia się przed policją.

Od kilku dni w „nawiedzonem" mieszkaniu dyżurują policjanci. Prócz tego bada sprawę brytańskie towarzystwo psychiczne.

Najtragiczniejsza z katastrof
Lotnik, sbadając z aeroplanem, zabił swą matkę

Donoszą z Paryża o tragicznym wypadku, jaki miał miejsce w miasteczku Bourg, leżącem tuż pod Paryżem.

Mieszkańcy miasteczka obserwowali codziennie wieczorem zjawiający się nad nimi aeroplan, w którym przelatywał z Paryża do Bourg syn jednej z mieszczanek miasteczka, 70-letniej pani Rapin.

Te codzienne wizyty miały na celu ukazanie się swojej matce staruszce i znajomym i wzbudzenie podziwu brawurowemi ewolucjami powietrznemi. W zeszłym tygodniu przyleciał, jak zwykle, młody Rapin i tuż nad głową swojej matki zaczął wykonywać koziołki.

Nagle okrzyk przerażenia rozległ się wśród widzów. Aeroplan runął ku ziemi.

Skutki upadku były okropne: Matka Rapina została zdruzgotana zginął i mechanik, co dziwne jednak i wysoce tragiczne, młody Rapin ocalał.

Wypadek wywarł wielkie wrażenie w całej Francji.

Kotwice ze srebra
i żagle z jedwabnej purpury
mógłby sułtan ufundować całej flocie tureckiej
ze swych nieprzebranych skarbów

Jednem z poważnych zagadnień wewnętrznej polityki tureckiej jest sprawa

skarbów Kalifa.

Wśród przedstawicieli nowego rządu republikańskiego wyłoniła się bowiem kwestja, aby

niezmierne bogactwa,

domu sułtańskiego sprzedać, a pieniądze użyć na potrzeby narodu.

Projekt ten spotyka się z upartą opozycją pobożnych Mahometan, którzy uważają skarby Kalifa za rzecz świętą i nietykalną.

Do roku 1916 bogactwa te przechowywane były w

pałacu Top-Kapu

a o wielkości ich świadczy zamiłowanie ludzi wschodnich do drogich kamieni i kosztownych ozdób.

Na skarby sułtańskie składały się wieki i od niepamiętnych czasów nie było w Turcji sułtana, któryby nie wzbogacił

skarbca rodzinnego,

nadzwyczajnemi jakiemiś klejnotami.

Są więc tam naszyjniki ozdobione

brylantami wielkości orzecha,

pierścienie, medaljony, diademy wysadzane rubinami i topazami, sznury pereł, naczynia ze złota i srebra, broń wykładana drogiemi kamieniami i sławne rzędy na konie, z których każdy stanowi ogromną fortunę.

Kosztowności tych używali nie tylko sułtani i książęta krwi, ale sułtanki i

haremowe odaliski.

O skarbach sułtańskich krążyła po kraju tylko legenda, nikt nie wiedział dokładnie ile i jakie bogactwa znajdują się w posiadaniu władcy Turcji.

Przed kilkudziesięciu laty wyraził się o nich wielki wezyr Ahmet Sokoloni, który z racji swego urzędu dopuszczony był do

tajemnicy skarbca

sułtańskiego, że gdyby je sprzedano, za uzyskane pieniądze można by sprawić całej flocie tureckiej

srebrne kotwice,

a żagle sporządzić z wspaniałej

jedwabnej purpury.

Skarbiec sułtański został przewieziony do Angory i złożony w meczecie Achmeta Paszy.

Koła staroturecckie utrzymują uparcie, iż część tych skarbów użyto już na cele polityczne i narodowe.

— : —

Straż ogniowa siłą usunęła królowę ze sklepu
Niezwykły wypadek w piekarni

Ofiarą niezwykłej napaści padł piekarz Anerwald z Berlina, właściciel sklepu przy Landsberger Allee 37.

Mianowicie między godz. 5-tą a 6-ą po południu wleciał przez otwarte drzwi jego sklepu rój pszczół i usadowił się na półkach i stołach. Napadnięty nie mógł sobie z nieproszonemi gośćmi dać rady, zawezwał więc straż pożarną, która „zaaresztowała" królowę i wyniosła ze sklepu. Za nią oczywiście poszedł dwór cały i uwolnił napastowanego piekarza.

— : —

Kat ostrzy topór
na matkę, która utopiła syna i zamordowała córkę

Z Hamburga donoszą, że niejaka Manholdowa, nieżyjąca z mężem i prowadząca wesołe życie, w obawie, aby jej w tem nie przeszkadzał 9 - letni syn, utopiła go w Kanale Elby.

Pod pozorem spaceru wyprowadziła go nad brzeg kanału i pchnęła do wody, a choć chłopiec nie poszedł na dno, tylko wołał o pomoc, odwróciła się i poszła w dalszą drogę.

Z niesłychanym cynizmem sama to na śledztwie opowiedziała i przyznała się do jeszcze jednego morderstwa, popełnionego na swojej 3 - letniej córeczce, której chciała się pozbyć.

LEGENDA
o groźnym bandycie i o kufrze wypchanym dolarami

Rok już minął, gdy z ręki dzielnego posterunkowego policji państwowej zginął jeden

z największych bandytów

jakich oglądała Polska.

Jakkolwiek od roku leży już Hryńko Ros w ziemi, żyje o nim legenda w czterech powiatach wschodniej Małopolski i tu i ówdzie „ślepy dziad" zawodzi już na odpustach

pieśń o Hryńku

tak jak śpiewali niegdyś ślepi jego poprzednicy o Czarnym Maturju lub Doboszu.

Banda Rosa, złożona z

42 opryszków

rozleciała się w kruchy, kilku hersztów rozstrzelano na zasadzie wyroków sądów doraźnych, kilku poległo w walkach z policją reszta gnije w więzieniach.

Pozostała na wolności kochanka Hryńka

Dońka Dubaniewska

córka zamożnego włościanina z Wołczatycz w pow. bóbreckim. Po śmierci swego

„atamana".

Dońka stała się poszukiwaną partją. Otaczała ją aureola „bohaterska" a po cichu szeptali sobie ludzie, iż czarnobrewa

„Doneczka"

posiada ogromny kufer

wypchany dolarami.

Wiele było w tem przesady. Rewizja przeprowadzona u krasawicy wykryła niecałą setkę dolarów, parę browningów, karabin, trochę ładunków i zrabowanej u bogatych żydów bielizny.

Doneczka odsiedziała 3 miesiące więzienia w Brzeżanach za przechowywanie

zrabowanych rzeczy

i byłaby wkrótce została żoną jakiegoś syna gospodarskiego, gdyby nie

intryga miłosna.

Doneczka bowiem miała groźną rywalkę w osobie

Tekli Rusin

również córki włościańskiej z Wołczatycz. Teklunia była znacznie szpetniejszą na obliczu, o kilka lat starszą od Dońki, a posag jej wynosił o całe 3 morgi pola mniej.

Los prześladował obie pospołu.

Kochały równie gorąco i szczerze Hryńka a kiedy

zastrzelił go żandarm

znalazły sobie wspólny przedmiot miłości w osobie

Stacha Płachcińskiego

druciarza z pod Kańczugi, z rodu cygana, o oczach czarnych jak węgiel.

Uczucie miało być ulegalizowane związkiem małżeńskim.

Ale cygan się namyślał — czy ma wybrać

Teklunię czy Dońkę?

Tekla zagarnęła początkowo jego serce ale po pewnym czasie zwróciła je ku sobie Doneczka.

Staszko poszedł do proboszcza i dał na zapowiedzi z Dońką...

Zrozpaczona tą zmianą afektów rywalka postanowiła się zemścić i oskarżyła Doneczkę o szereg szelmostw a nawet napadów...

Siedzi więc czarna krasawica w więzieniu sądu chodorowskiego, ma osobną celę, białe jej liczko przybladło jeszcze bardziej — całemi dniami zatulona w kątek celi nuci ułożoną przez siebie piosenkę, którą niechybnie pochwyci legenda i rozniesie po całym kraju...

Wid stawu letyt zazula sywa,
Ha Hrycia siła horobi
I zakukała szczo czarnobrywa,
Tużyt w smertelnyj żałobi...

Cowboy-poetą
Popisuje się
w Wembley
konną jazdą i czyta wiersze Kiplingowi

Pośród cowboyów popisujących się jazdą konną na wystawie w Wembley znajduje się młody poeta nazwiskiem

Skeeter Robins.

Z równą sprawnością umie on kierować dzikiemi rumakami jak

poetycznym Pegazem

i utwory jego są nawskroś oryginalne.

Skeeter Robins umie zaledwie czytać i pisać, sztuki składania rymów nie uczył się od nikogo, obcą mu jest wielka twórczość europejska i właśnie dzięki temu utwory jego posiadają osobliwy czar

swoistości i oryginalności

W tych dniach odwiedził poetycznego cowboya najznakomitszy z pośród żyjących pisarzy angielskich Rudyard Kipling, autor „Ksiąg Dżungli".

Pogadanka dwóch poetów przeciągnęła się kilka godzin. Znakomity pisarz prosił swego młodszego kolegę o przeczytanie mu kilku swych utworów.

Skeeter Robins uczynił to z wielką obawą oczekując wyroku Kiplinga. Laureat Nobla okazał się bardzo łaskawym dla

młodego pisarza

i nietylko zachęcał go do dalszej pracy, lecz domagał się przysłania mu wszystkich jego rękopisów celem ogłoszenia ich drukiem.

Cowboy uczuł się tak uszczęśliwionym pochwałą znakomitego pisarza, iż postanowił mu pokazać

sztuki na koniu.

Pokazywał podobno tak wspaniale, iż niczem były wszelkie dotychczasowe produkcje na arenie przed tłumami publiczności.

Rozrzewniony Kipling ofiarował poecie-cowboyowi swój autograf na pamiątkę. Znaleźli się zaraz amatorzy, którzy ofiarowali Robinsowi 500 dolarów za rękopis, lecz syn prerji z oburzeniem odrzucił ich propozycję.

„AMOREK"
WESOŁE CZASOPISMO NIE POLITYCZNE
zamieszcza wielobarwne rysunki oryginalne ilustratora pism angielskich G. Bridge'a, Janiny d'Yvasz Paryża i innych artystów.
Każdy zeszyt zawiera kolorową reprodukcję na passe-partout, przeznaczoną do umieszczenia w ramce
CENA NUMERU 40 GR.

DZIWNE PRZYGODY STAŚKAWĄSIKA

napisał

Zdzisław Kleszczyński

Streszczenie początku powieści

Cofa się z pod Kijowa pułk ułanów wileńskich, w którym służy Stanisław Wąsik ze Śląska. Był on w wojsku niemieckiem na obu frontach, uciekł do austrjackiego pułku ułanów-polaków, stamtąd do Legjonów polskich. Kilkakrotnie ranny przebył niewolę rosyjską, stąd poprzez legjony czeskie i oddziały angielskie dostał się do Polskiej Organizacji . Wojskowej w Rosji. Zbiegł z czerezwyczajki i po wielu niebezpiecznych przygodach dotarł do Polski. Zaciągnął się do ułanów, obecnie cofających się przed dziczą bolszewicką, której wmówiono, że idzie na podbój Polski, kraju panów, żłopiących krew poddanych.

22

Więc cieszyli się krasnoarmiejcy, że dobywszy Warszawy, powtórzą rzeź Pragi, złupią sklepy i składy, upiją się na umór— i podokazują z pięknemi polkami...!

Wszystko zdawało się wskazywać na rychłe spełnienie ich marzeń..

— — — — — —

Front polski trzeszczał.

Nie kruszyły go jakieś wielkie boje; nie przebijały błyskawiczne pchnięcia; ot z dnia na dzień, powolutku, pomalutku, osuwał się ostrokół karabinów i bagnetów, broniący granic kraju.. Ba! — Granic—?

Dawno już wkroczyli bolszewicy w te granice. Posuwając się za armją polską, przeszli dobry szmat szczerze polskiej ziemi..

Gdzie stąpili — dokonywał się bezprzykładny rabunek. Łupiono miasta i miasteczka, łupiono fabryki i składy, folwarki i wsie.

Chłop, zrazu trochę zbałamucony opowieściami o bolszewickich zamysłach, trochę powodowany przyrodzoną chciwością i nieszczęsną, niestety, jeszcze nie zagojoną waśnią z dworem—spodziewał się i tu i tam jakichś korzyści, jakichś nowych porządków które świat zadziwią!

Tak samo myślał w niektórych miejscowościach parobek dworski, któremu się działo pod ręką ekonomską niebardzo aksamitnie...

Ale gdy poznali się z bolszewikami i jedni i drudzy — otworzyły im się oczy.. I — choć to była tylko garść właściwie — garść obałamucona i ciemna, owych chłopów małorolnych, oczekujących z Moskwy nadziałów, czy fornali, chcących się dzielić z najeźdźcą dworskiem dobrem — chociaż olbrzymia większość włościan i służby dworskiej została wierną krajowi — dostała garść łatwowierna za swoje... Oj, dostała!

Wzięli się bolszewicy do chudoby chłopskiej. Wzięli się tak cicho, a sprawnie, jak wilcy, którzy zimową porą odwiedzają ludzkie obejścia.. Raz — i nie było konia, jeśli go chłop miał... Dwa — wzięli ci krowę, jedyną karmicielkę i zarżnęli tak ładnie, jakby każden z nich od małego służył przy rzeźniku..

Dopiero wzięli sie dobierać do pierzyn i kołder, do przyodzieku, do pieniędzy do wszystkiego!

Poszli bobrować po ludzkich czworakach, ośmiorakach, gdzie przecież siedzi największa bida.. Było na co patrzeć, jak się owi „dobroczyńcy" proletarjatu zakrzątnęli koło parobczańskich komór..! Co było — zrabowali do czysta..

Próbował się ten i ów, odważniejszej natury, opierać.. Albo nic nie wskórał albo dostał sztykiem pod żebro..

Próbowała wprawdzie starszyzna pohamować zlekka animusz sołdacki, rozumiejąc, że wobec takich praktyk nie zdadzą się na nic stosy proklamacyj, które wieziono za wojskiem bo polski zbałamucony chłop odrazu otrzeźwieje..

Próbowali w niektórych wypadkach nawet — karać. Rzecz się przecież nie opłacała.. Jakto? Wydały na agitację Sowiety miljony i miljardy — rozesłały po Polsce szpiegów — spekulowały na polskich niedomaganiach społecznych, jak na giełdzie i to wszystko wezmą djabli, bo krasnoarmiejcy dobrali się babom do pierzyn...? — Nigdy, przenigdy! — Sumienie rewolucyjne się burzy...!

Ale było zapóźno. Sumienie — sumieniem, a pierzyny, pierzynami.

Stało się więc, że w całej połaci zagarniętego kraju, wszędzie, gdzie sięgła łapa najeźdźcy, zostawała się jeno goła ziemia — i puste izby..

I pożoga...

Nie mogli się bo odzwyczaić bolszewicy od palenia wsi. Wezwyczaili się do tego dawniej za cara Mikołaja II, który w ten sposób spełniał przyrzeczenia, dane w słynnym manifeście Mikołajewicza — wciągnęli się też u siebie, w Rosji, gdzie przecież nie kończyły się ekspedycje karne...

Palili, naturalnie, przypadkiem, bo nie mieli wyraźnych rozkazów: raczej przeciwnie: myśleli się przecież w Polsce osiedzieć, więc radziby coś-nie-coś oszczędzić na zimę...

(D. c. n.).

(Dokończenie art. p. t. „Dla grosza, panie, dla grosza..“)

czytnego pisma Pańskiego. Niech ta korespondencja pouczy naszych rodaków, od kogo nabywamy pierniki i czyje pierniki Polak powinien jadać. Zgroza, żeby w Polsce Niemiec wymyślał Polakowi za to, że ten nie rozumie po niemiecku.

Załączam:

1) List firmy „Herman Thomas“ z dnia 24. 7. br., adresowany do mnie i pisany wyłącznie w języku niemieckim (czego się czelnie hakata w swoim liście wypiera).

2) Odpowiedź moją na ten list (karta z dnia 25. 7. br.), która została mi zwróconą, jako **bezprzedmiotowa.**

3) List firmy „H. T.“ z dn. 29. 7., jako brutalna odpowiedź na moją kartę.

Sądząc, iż Szan. Pan Redaktor pouczy hakatystę, który czelnie wypiera się swego pisma, pisanego po niemiecku, pozostaję z głębokim szacunkiem

stały prenumerator Słowa Pomorskiego

A Piechocki.

Adres mój: Ciechocinek — Willa „Kruszyna“ — A. Piechocki.

II.

(List firmy Hermanna Thamasa do p. Piechockiego):

Herrmann Thomas — Koenigl. Preuss. u. Kaiserl. Oesterr. Hoflieferant

Honigkuchenfabrik — Thorn. Telegramme: Hoflieferant Thomas Thorn. — Fernsprecher 114. Giro-Konto bei der Reichsbank. Postscheck-Konto Danzig Nr. 1915. — Spezialitaet: Die weltbeeruehmten Thorner Katharinchen. — Koenigl. Preussische Staatsmedaille und Kaiserl. Russische Staatsmedaille in Gold am St. Annenbande.

Einschreiben.

Thorn, den 24. Juli 1924.
Neustaedt. Markt 4.

Herrn A. Piechocki
Ciechocinek — Wila Kruszyna

Bei Durchsicht meiner Buecher finde ich auf Ihrem werten Konto die unten aufführten Postn mit Zł. 121,90 noch offen. Ich bitte hiermit um deren baldgefällige Begleichung.

Sollte ich innerhalb 3 Tagen nicht im Besitz meines Guthabens sein, so werde ich mir erlaubn, zuzuglich Spesen ¼% pro Tag zu berechnen.

Ich empfehle mich Ihnen bestens und zeichne

hochachtungsvoll
(pieczęć): Herrmann Thomas
(odręczny podpis nieczytelny).

III.

(Kartka koresp. p. Piechockiego do firmy Hermanna Thomasa w odpowiedzi na list nr. 2):

Ciechocinek, 25. 7. 24

Wny H. Thomas w Toruniu.

Listu Pańskiego z dnia 24. bm odczytać nie potrafię, przytem komunikuję, iż jest to szczytem ordynarności i czelności, żeby do firmy polskiej zwracać się w języku dla niej niezrozumiałym. Proszę sobie wyobrazić, że Pan mieszka w Berlinie i nie zna polskiego języka, a ja mieszkam również w Berlinie i, znając język niemiecki, będę Panu proponował kupno moich pierników w języku polskim. Co by Pan o mnie pomyślał? Proszę się do mnie zwrócić w języku polskim, o co Panu chodzi?

A Piechocki

IV.

(List firmy Hermanna Thomasa jako odpowiedź na kartkę korespond. p. Piechockiego):

Honig-, Leb- und Pfefferkuchen-Fabrik Herrmann Thomas

Thorn, den 29. lipca 1924
Neustaedt. Markt 4.

Jak.
Journ. Nr. 2228/24.
WPan A. Piechocki, Ciechocinek
Willa „Kruszyna“.

Potwierdzamy niniejszem odbiór c. kartki z 25. bm. oraz zwrot naszego kwestjonarjusza w sprawie dostaw świątecznych.

Zasadniczo nie powinnibyśmy odpowiadać na **tego rodzaju** korespondencję, która wprost **urąga** już nie tylko zasadom kupieckim, ale nawet **elementarnym pojęciom** grzeczności ogólno-ludzkiej, obowiązującej we wzajemnych stosunkach ludzi kulturalnych, europejskiego pokroju. Zważywszy jednak, że przestrzegamy ściśle ogólnie obowiązującego kodeksu kulturalnego, uważamy sobie za obowiązek, wyjaśnić winę i **pouczyć WPana odpowiednio.**

Ze zdziwienem konstatujemy zatem, że podnosi WPan przeciw nam zarzuty bezpodstawne, pisaliśmy bowiem do WPana **w polskim** języku; **niestety nawet tego rodowitego swego języka WPan nie rozumie,** czego dowodzi dopisek: „nic z tego nie rozumię, odsyła się!“ na naszym druku z polskim tekstem. Że na drugiej stronie znajduje się **także** tekst niemiecki dla naszych licznych odbiorców zagranicznych, to nie powinno WPana razić, ponieważ ten tekst nie dla WPana był przeznaczony. Równie dobrze mogliśmy WPanu przesłać nasz druk w języku np. francuskim — czy i wtedy odsyłałby nas WPan do Paryża.. z obrażoną miną?? Przytyk Jego co do Berlina jest **szczytem nietaktu, ponieważ bez naszej winy** (?) a tylko skutkiem własnej nieświadomości, zarzuca nam WPan jakieś hakatystyczne tendencje, których my jako ludzie rozumni, jako kupcy i jako lojalni poddani polscy — absolutnie nie mieliśmy i nie mamy!! Kartkę WPana odsyłamy Mu z powrotem jako bezprzedmiotową, spodziewając się, że powyższych kilka słów **pouczy WPana należycie, jak nie należy postępować!!**

Zresztą polecamy się WPanu na przyszłość i pozostajemy

z poważaniem
Herrmann Thomas
w z. (podpis nieczytelny)

1 załącznik.

V.

(List p. Piechockiego do Redakcji „Expressu Pomorskiego“).

Ciechocinek, 12. 8. 24.

Do Redakcji Expressu Pomorskiego w Toruniu.

W swoim czasie zwróciłem się do Słowa Pomorskiego z prośbą o łaskawe zamieszczenie mej korespondencji z dn. 3. 8. br. Wobec tego, że Redakcja Słowa Pomorskiego odmówiła umieszczenia tej korespondencji, niniejszym uprzejmie upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie na łamach swego pisma całkowitej korespondencji, którą odebrałem od „Słowa Pomorskiego“ w ilości 4 załączników.

Z poważaniem A. Piechocki.

Co do postępowania **„Słowa Pomorsk.“,** niech w tym wypadku zabierze głos **opinja publiczna. Również ta sama opinja publiczna** musi o postępowaniu firmy **„Hermanna Thomasa“** — nabrać przekonania, ile warte są jego **zapewnienia, że obecnie będzie z klijentelą polską tylko po polsku korespondował.?**

P. Thomas Hrmann kpi sobie z Polaków dalej!!

Mało tego — ten pan **ma tę odwagę i czelność pisać w liście, że pisał do p. Piechockiego**

po polsku,

a list powyższy przeczy temu i mówi, że

to kłamstwo.

Takiego kłamstwa i obłudy — to chyba za wiele!

I taką to firmę w dziale ogłoszeniowym stale **ogłasza „Słowo Pomorskie“!!**

Jakże więc ono może **wystąpić i zedrzeć maskę fałszu z butnego Prusaka, skoro tenże za to dobrze mu się opłaca.**

Powiększenie przedsiębiorstwa handlowego.

F-a **Bronisław Murawski** przy ul. Wybickiego 24-26 w **Grudziądzu** ukończyła codopiero przebudowę swych budynków ze znacznem powiększeniem interesu. F-a rozpoczęła przebudowę w ubiegłym roku w najkrytyczniejszym czasie, zatrudniając przy niej przeszło 80 ludzi. W głównym bundyku mieści się teraz obszerny sklep towarów kolonjalnych i artykułów żelaznych domowej potrzeby, w drugim pobocznym budynku stara, renomowana restauracja, w podwórzu zajazd. Drugi front wykazuje 4 okazałe okna wystawne. Sklep i restauracja są już otwarte i odnowione przedstawiają się wspaniale. — Właściciel firmy aczkolwiek młody lecz za to bardzo obrotny i pracowity kupiec, został wybrany radcą miejskim na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej dn. 4. bm.

Z WYDAWNICTW.

Nr. 33 „Wiadomości Literackich“ o objętości 6 stron druku jest poświęcony niemal całkowicie Josephowi Conradowi. Na hołd pośmiertny dla wielkiego pisarza złożyły się artykuły Żeromskiego, Grubińskiego, Jaworskiego, Wierzyńskiego, Zrębowicza, Breitera, Kaden-Bandrowskiego, Rychlińskiego, przekład opowiadania Conrada „Dusza przeciwnika“, wspomnienia Conrada z pobytu w Krakowie w r. 1914, listy o Conradzie z czasów jego dzieciństwa, ogłoszone przez E. Przybyszewskiego, wywiad o stosunku Conrada do literatury polskiej, wreszcie wiersze Lechonia i Słomińskiego.

W normalnej części znajdujemy artykuł W. Husarskiego o Picasse, korespondencję M. Rettingera o kryzysie teatru niemieckiego, recenzje teatralne J. Lchonia. W numerze następnym ogłoszone będą rezultaty III konkursu „Wiadomości“.

Co grają w Teatrze?

Dziś.

Teatr zamknięty.

Co wyświetlają w kinach?

Cristal: **„Bitwa pod Czuszimą“.**

Nowości: **„Bitwa pod Czuszimą“.**

Dokąd pójść po Teatrze?

Grad Cafe — kabaret — humarysta Janusz Scinarski.

Monety srebrne antyczne wartości 3000 sprzedam za 1500 zł. Grudziądz, Sobieskiego 1 Rutkowski

Sklepowy sprzedawca samotny, pracowity przyjmie posadę, sto złotych miesięcznie. Złoży kaucję srebrem lub akcjami 2000 złotych. Grudziądz, Tuszewska Grobla 16, introligatornia.

Na koturnach dekalogu i nacjonalizmu

O jakże kameleonowym jest człowiek! Ile piórek się gubi po drodze, aby wedle coraz to nowszych konstelacji, coraz to nowsze przybierać!! Z wiosną tego roku w „Kurjerze Poznańskim“ p. Edward Ligocki, chorujący obecnie na jakąś groźną koturnowość religijno-narodową, dał recenzję o książce Jerzego Ostrowskiego (pt. Obok życia). W książce tej był traktowany temat więzienniczy i z tej racji najniespodziewaniej oświadcza p. Ligocki, że nie wie, czy zdobędzie się o niej na ton objektywny, ponieważ... sam siedział w kryminale. „Poruszył we mnie Ostrowski cały szereg osobistych wspomnień, poruszył nutę sentymentu... Miło jest bowiem przypomnieć sobie znajome kąty, a p. Ostrowski umieścił całą akcję swej powieści w więzieniu Mokotowskiem w Warszawie“.

Odrzućmy na bok oryginalność tych enuncjacji p. Ligockiego, boć przecie każdy, o ile chlubi się i wspomina z sentymentem dnie spędzone w kryminale politycznym państw wrogich, o tyle mniej chętniej wspomina o tem, że siedział w politycznym, ojczystym kryminale, przez władze ojczyste ścigany. No, ale trudno! każdy ma swój punkt zapatrywania na własne, czy na czyjeś zasługi i nie o to chodzi w danym wypadku. Chodzi nam o jeden ustęp w tej recenzji, stojący w dziwnym stosunku do najświeższych, dernier cri przekonań p. Ligockiego, hucznie deklarowanych także w „Kurjerze“. Ustęp ów brzmi:

„Gdy śp. Eligjusz (wyraźnie: Eligjusz, tak jak się pisze o prawosławnym np. archimandrycie...) chodził przed wyrokiem na spacer godzinny w kółko, na podwórzu więziennem — widać w nim było szalony jakiś, targający niepokój. A kiedyśmy go zobaczyli na Nowy Rok, po wyroku — była w tym człowieku jakaś radość nieziemska, RADOŚĆ DOPEŁNIONEJ OFIARY. Szedł krokiem powolnym, zapatrzony gdzieś w przestrzeń, uśmiechnięty dobrym i pogodnym uśmiechem“. Radość nieziemska dopełnionej ofiary... dobry, pogodny uśmiech... A oto kilka dni temu pisze ten sam p. Ligocki na łamach tego samego „Kurjera“ o innym zabójcy, o pannie Umińskiej:

„Prasa polska uderzyła w ton ckliwo-sentymentalny, przechodzący chwilami w panegiryk. Nikt nie nazywa rzeczy po imieniu. Naród polski szczycił się zawsze swoją wiarą głęboką. Przykazanie piąte dekalogu mówi: nie zabijaj!“ (Szkoda, że p. Ligocki tak często zapomina w swoim erotyczno-senzacyjnym „Salonie Literackim“, co mówi np. szóste przykazanie!) „Waga przykazań jakoś dziwnie zmalała w narodzie, który był mienia powstrzymuje wszelki żywy Niewolno jest zabijać z inicjatywy prywatnej, chociażby w imię haseł“ najgórniejszych... „Albo się uznaje religję i zasadę wymiaru sprawiedliwości, albo się grzęźnie w braku wszelkiej etyki, czy, co na jedno wychodzi, w bagnie kompromisów moralnych“ (sic! sic!) „Dość rozdzierania szat, dość ckliwo-sentymentalnych listów z Karlsbadu (Makuszyńskiego). Pora wreszcie uderzyć w ton męski i twardo, w zgodzie z własnym sumieniem, nazwać rzecz po imieniu. A punktem wyjścia są tu tylko dwa słowa: Nie zabijaj!!!“

Czy może się w głowie pomieścić, że powyższą tyradę, zresztą poniekąd słuszną, wygłasza ten sam człowiek, który kilka miesięcy wstecz nazwał popełnione przez Niewiadomskiego morderstwo: Dokonaną ofiarą!?!? a manjacki upór mordercy: Nieziemską radością..?! Ale czytajmy dalej:

„Cóż tymczasem dzieje się w Polsce? Jakieś odrętwienie sumienia powstrzymuj wszelki żywy odruch nakazu moralnego. Jest w tem rzecz groźna, niepojęta, wymagająca spojrzenia w głąb. Od lat 20 wre w naszym kraju głucha, krecia robota, podkopująca podwaliny moralne. Wszystkie dawne świętości osaczone są drutem kolczastym cynizmu i zohydzenia. Różne łapserdaki duchowe ośmielają się pisać o cynicznym nakazie — kochaj bliźniego jak siebie samego. Prowadzona jest konsekwentna i celowa robota winiszczania wszelkich kryterjów wiary, uczciwości, prostolinijności, etyki, poczucia prawa, honoru i obowiązku. A społeczeństwo polskie jak gdyby ulegało. Nie wie prawie co złe, co dobre. Bolszewiczeje. Nie rozróżnia bohaterstwa od zbrodni“. Wyraźnie, dosłownie: Nie rozróżnia bohaterstwa od zbrodni!!!

I dalej:

Społeczeństwo stacza się w bagno, a nad niem sieć swą pajęczą przędzie zwiastun zniszczenia z pięcioramienną gwiazdą czerwoną i całym arsenałem nienawiści Talmudu... Uwielbienie krwawego czynu rozreklamowuje się po amerykańsku, uporczywie, namiętnie. Rozdmuchowuje się sentymenty, urabia się niemal że prawo zabójstwa. Ile morderstw się zdarzy z krwawego siewu tej właśnie propagandy? Ile złego zrobi apologja zabójstwa, otoczona aureolą“? itd.

Jakżeby to było pięknie brzmiało w ustach p. Ligockiego, gdyby to był pisał nie z okazji aferyki paryskiej, kiedy nieszczęśliwa i nieco histeryczna aktoreczka strzela w skroń swemu kochankowi na jego własne żądanie, lecz z okazji hańbiącej nas tragedji, kiedy to inteligent polski strzelił z zasadzki, z tyłu, w plecy pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej! O jakżeby wtedy były pięknie i pouczająco brzmiały te słowa!

Ale że wówczas takie słowa nie padły z ust p. Ligockiego i całego jego obozu, więc, prosta rzecz, że zdarzyło się i zdarzać będą nowe morderstwa „z krwawego siewu propagandy, z apologji zabójstwa, otoczonego aureolą“.. Tak. Bolszewiczeje społeczeństwo polskie, bo p. Ligocki i obóz jego rzekomo katolicko-narodowy, uczyli je nie rozróżniać bohaterstwa od zbrodni Tak. Sieć swą pajęczą przędzie zwiastun zniszczenia, nienawiść Talmudu itp., bo pod płaszczem rzekomo narodowym i katolickim tulą się kryptożydzi i filtrują jad najniebezpieczniejszy, albowiem niewyczuwany. Z ilu żydów składa się katolicko-narodowa redakcja „Rzeczpospolitej“? Ile tam tkwi Strońskich, Panenków, Nathansonów, Goryńskich? Ilu Meiblumów redagowało lwowskie „Słowo Polskie“? Ile Koniców i Rabskich w „Kurjerze Warszawskim“? A sam p. Ligocki, sam „Kurjer Poznański“, czysty redakcyjnie od żydów, spójrzmy jak cicho żydom kadzi, a zabija to, co rdzennie polskie!

Zejdźmy na chwilę z zawrotnych wyżyn dekalogu i przejdźmy na teren literatury, który się też przerodził u p. Ligockiego w jakieś delirium tremens narodowe, o bardzo podejrzanych objawach.

Była za czasów rządów zaborczych w Warszawie — za czasów kiedy pracowano tajnie dla Polski, a o panu Ligockim ani się słyszało — za czasów kiedy rosyjskie, nie polskie więzienia przepełniano Polakami — była znana ogólnie, ofiarna ponad wszelką miarę Polka, z krwi i kości Polka, narażająca się dniem i nocą władzom rosyjskim: Helena Ceysingerówna.

Któżby jej imienia nie znał, z owych 25-letnich dziejów polskiej oświaty tajnej, organizacji ściganej zaciekle przez Moskali, a wśród której ona stała pierwsza, u boku takich prawicowo-narodowych konspiratorek, jak dr. Teresa Cieszkiewiczowa i Cecylja Śniegocka? Pracowały w tej organizacji, tylko narodowo najgorętsze, najodważniejsze Polki — komisję jej finansową utworzył Henryk Sienkiewicz i Ossuchowski — patronowały Orzeszkowa i Konopnicka.

Któżby nie pamiętał imienia Heleny Ceysingerówny z ostatnich dziejów tworzenia Legji Kobiecej, na pomoc Ojczyźnie zagrożonej? Któżby nie znał tej zdolnej, prawej publicystki?

Zaczęła teraz owa Helena Ceysingerówna drukować powieść swoją „Drogami duszy“ w „Bluszczu“. Powieść ta nie miała szczęścia podobać się panu Ligockiemu — wolno mu ją krytykować, jak uczynił w „Kurjerze Poznańskim“, choć nigdy nie pisze się krytyki dzieła, którego dopiero kilka rozdziałów się ukazało, bo przecież myśl autora do ostatniego wiersza się rozwija i nigdy nie wiadomo, jaka będzie pointa i morał końcowy, narodowy czy artystyczny. Ale ostatecznie chuliganerja dzisiejszej krytyki literackiej polskiej jest taka, że nie bardzo byśmy się gorszyli nową jej formą, zainicjowaną przez p. Ligockiego. Gorsza jest sprawa z niesłychanym tonem, z jakim p. Ligocki pozwala sobie przemawiać do autorki, do Heleny Ceysingerówny...

Nie wolno publicyście polskiemu nie wiedzieć o zasługach narodowych Ceysingerówny, więc musi o nich wiedzieć p. Ligocki, choć coprawda jest on ogromnie homo novus na terenie narodwej działalności i pozatem że siedział w polskiem więzieniu za antypaństwową propagandę, apoteozującą mordercę Prezydenta Rzeczypospolitej naszej — nikt nic nie wie o jego pracy dla Polski, w chwilach zwłaszcza, kiedy ta praca była groźną, niebezpieczną i szpiegowaną. Otóż taki „młody narodowiec“ śmie pisać następująco o weterance sprawy ojczystej:

„Niech sobie autorka ‚droguerji duszy‘ (panie Nowaczyński! niech pan kolegę swego zaskarży o naśladownictwo!) łaskawie przypomnieć zechce, że nosi nazwisko, brzmiące cokolwiek obco i z większym szacunkiem odnosi się do rzeczy, wartości których nie zna, a może i nie potrafi ocenić“ (sic!!)

Jeżeli nazwisko Ceysingerówny brzmi p. Ligockiemu „cokolwiek“ obco, to nam brzmi całkiem, ale to całkiem obco nazwisko p. Ligockiego na niwie narodowej. To przedewszystkiem, a pozatem, wyczuwa się doskonale, co ośmielił się insynuować czytelnikowi p. Ligocki. Oto ni mniej ni więcej tylko myśl, że Ceysingerówna jest żydówką, która wartości naszych narodowych przejść znać nie może, ani ich ocenić.

Jeżeli p. Ligocki wie, kto jest Helena Ceysingerówna w dziejach Polski z czasów carskich i najbliższych, to słowa jego są wprost nikczemne, a jeżeli nie wie, to bardzo smutne, że jest publicysta polski, który stroi się w piróka narodowe, a nie wie, kto jest Helena Ceysingerówna. Dobrze by zrobiło p. Ligockiemu odłożenie na jakiś czas „narodowego“ pióra i oddanie się elementarzom o „dziejach pracy tajnej i jawnej dla dobra kraju“.

Wogóle dziwne są maniery w tych „narodowych“ chramach i u ich kapłanów, w „Kurjerze Poznańskim“ np. i u p. Ligockiego. Chytrze a rozgłośnie bijąc w żyda, równocześnie wysługują się żydom, ich literaturze i sztuce. Oto maleńki przykład: W tym samym artykule o „Bluszczu“, w którym miesza się z błotem Polkę czystej krwi, znaną z gorącej działalności politycznej i oświatowej, jest wkładka od niechcenia następująca:

„Ukazał się numer „Bluszczu“, interesujący i urozmaicony, część literacka zwłaszcza na którą składa się dalszy ciąg noweli Zuzanny Rabskiej, pt. „Dobry Pasterz“... Charakterystyczne dla metod nacjonalistycznego obozu, a nie przypadkowe, jest to zestawienie: działaczkę narodową, Polkę z rodu i tradycji zwymyślać perfidnie, a bardzo delikatnie i mimochodem powiać trybularzem pod nos pani Zuzannie Rabskiej, o której p. Ligocki wie, że jest wychrzconą żydówką. Pan Ligocki opiera się o żydowskie imiona nawet w swoich poezjach erotycznych, tym imionom robiąc wedle swoich sił reklamę. Oto niedawno pomieścił w „Kurj. Poz.“ „Madrygał Literacki“, w którym nawet przy całowaniu ust kochanki pada zdradziecko u niego imię żydowskie:

Napróżno czekasz — mnie tu
(niema,
cień mój gdzieś szuka twoich
(ust
i błyszczy skrami snu — jak
(gemma
za którą tęsknił Marcel Proust...

Marcel Proust był nieochrzconym do śmierci żydem, a za gemmą, zwłaszcza jeśli cenna, nietylko żyd Marcel Proust potrzebował tęsknić, czy Zuzanna Rabska — znaleźliby się napewno inni, bardziej ochrzceni — nawet do rymu by się znaleźli — ale nie!!! Pan Edward Ligocki woli żyda, woli Prousta, tak jak woli Zuzannę Rabską od Heleny Ceysingerówny, która ma i dziesięć razy więcej talentu od pierwszej i dziesięć miljardów więcej zasług wobec Ojczyzny i w dodatku czystą aryjską rasę...

Dziwne, że Ligocki i „Kurjer“ podsuwają tak dyskretnie żydów temu społeczeństwu Wielkopolskiemu, które najmniej żydów zna i daje się złapać na frazesy. Swego czasu wszakże pismo to, zwalczające największych polskich pisarzy dlatego, że byli z żydówkami żonaci, lub że mieszkali w żydowskiej kamienicy, wynosiło pod niebiosa Ritę Sachetto, albo naszą Rychterównę, wiadomo: żydówki.

Bardzo znamienne zjawisko i bardzo niepokojące, że dziś nawet w pismach poznańskich, zupełnie pozornie czystych od wpływów żydowskich, już żydom się potajemnie, a może bezmyślnie służy.

C. C.

Składajcie ofiary na cele Pomorskiej Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Ceny prenumeraty: Miejscowe 2,50 zł. z odnoszeniem lub zamiejscowe 2,75 zł., granicą 4,00 zł. **Ceny ogłoszeń:** W tekście specjalne 15 gr. milimetr, zwyczajne 10 gr. milimetr. Drobne ogłoszenia 6 gr. za wyraz. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Ogłoszenia zagraniczne i tabelaryczne o 50% drożej. Od cen powyższych opustów nie udziela się. Administracja otwarta od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej. Redakcja od 4.30 do 6-ej.

Wydawca: WŁADYSŁAW BŁOŃSKI. Drukarnia Robotnicza W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odp.: ALEKSANDER KWIATKOWSKI